

STAR WARS

**RZĄDY
IMPERIUM**

MASKA STRACHU

STAR WARS



**RZĄDY
IMPERIUM**

MASKA STRACHU

**ALEXANDER
FREED**

**TŁUMACZYŁA
MARTA DUDA-GRYC**

Tytuł oryginału: Star Wars. Reign of the Empire. The Mask of Fear
Projekt graficzny: Elizabeth A.D. Eno
Redakcja i korekta: Magdalena Kozłowska
Konsultacja: Jacek Drewnowski
DTP: Marzena Andziak

Copyright © 2026 Lucasfilm Ltd. All rights reserved.

ISBN 978-83-8385-566-0

Książka dostępna także jako e-book.

Wydawca: Wydawnictwo Olesiejuk, an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.

Dane do kontaktu:
Wydawnictwo Olesiejuk
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+48 22) 733 50 00
e-mail: wydawnictwo@dressler.com.pl
www.wydawnictwo-olesiejuk.pl

Dystrybucja:
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl

Druk: Abedik HR Sp. z o.o.

*Dla Laury, która – żeby stało się to możliwe –
zrezygnowała z poniedziałków i pewnej wyprawy.*

STAR WARS™ CHRONOLOGIA



WIELKA REPUBLIKA

OPowieści ŚWIATŁA I ŻYCIA
ŚCIEŻKA ZDRADY
WYPRAWA DO ZAGINIONEGO MIASTA
KONWERCENJA
BITWA O JEDHĘ
KATAKLIZM
MISJA NA PLANETĘ X
ŚCIEŻKA ZEMSTY
ŚWIATŁO JEDI
W CIEMNOŚĆ
PRÓBA ODWAGI
BURZA NADCIĄGA
NA RATUNEK VALO
POŚRÓD CIENI
NAWAŁNICA
FATALNA MISJA
GASNĄCA GWIAZDA
HORYZONT POŁENOY
OKO CIEMNOŚCI
UCIECZKA Z VALO
PRZECIWKO BURZY
AKOLITA



UPADEK JEDI

DOOKU: STRACONY DLA JEDI
OPowieści Z PODZIEMI
OPowieści JEDI
MISTRZ I UCZEŃ
ŻYWA MOC

MROczne WIDMO. EPIZOD I

PRÓBA KRÓLOWEJ
MACE WINDU. SKŁANA CZELUŚĆ
CIEN KRÓLOWEJ

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

INKWIZYTORKA. DROGA CZERWONEGO OSTRZA
NADZIEJA KRÓLOWEJ
BRACIA

WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu

Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie)

DYNASTIA THRAWNA. CHAOS

DYNASTIA THRAWNA. WYŻSZE DOBRO

DYNASTIA THRAWNA. MNIEJSZE ZŁO

MROczNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych
odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



RZĄDY IMPERIAM

OPowieści Z IMPERIUM
PARSZYWA ZGRAJA
RZĄDY IMPERIAM. MASKA STRACHU
AHSOKA
THRAWN
LORDOWIE SITHÓW
TARKIN

WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu

Han Solo. Gwiezdne wojny – historie)

HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

SZKARŁATNE SZLIFY
WOJENNE BLIZNY
NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)
UTRACONE GWIAZDY
OBI-WAN KENOBI
ANDOR
LEIA, KSIĘŻNICZKA ALDERAANA
REBELIANCI
THRAWN. SOJUSZE
THRAWN. ZDRADA



ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOVA NADZIEJA. EPIZOD IV

Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA
BATTLEFRONT II. ODDZIAŁ INFERNO
UCIECZKA SZMUGLERÓW. PRZYGOODY HANA
SOLO I CHEWBAKKI
DZIEDZIC JEDI

MIECZ JEDI. PRZYGOODY LUKE'A SKYWALKERA
BATTLEFRONT. KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA. IMPERIUM
KONTRATAKUJE
RUCHOMY CEL. PRZYGOODY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI

Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA. POWRÓT JEDI
KSIĘŻNICZKA I ŁAJDAK



NOWA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET
ESKADRA ALFABET. PUSTE SŁOŃCE
ESKADRA ALFABET. CENA ZWYCIĘSTWA
KONIEC I POCZĄTEK
KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA
KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIUM
OSTATNI STRZAŁ
THE MANDALORIAN
THE MANDALORIAN. SEZON 2
KSIĘGA BOBY FETTA
THE MANDALORIAN. SEZON 3
AHSOKA
ZAŁOGA ROZBITKÓW
CIEN SITHÓW
WYJĘcie KRWI



NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA
RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie
do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

Z POPIOŁÓW

SKYWALKER ODDRODZENIE. EPIZOD IX

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

Bunt Jedi udaremniono. Pozostali Jedi zostaną wy-
tropieni i pokonani. W zamachu na moje życie okale-
czono mnie i oszpecono. Ale zapewniam was – moja
wola nigdy nie była tak nieugięta. Dla zapewnienia
bezpieczeństwa i stabilizacji Republika zostanie prze-
kształcona w pierwsze Imperium Galaktyczne!

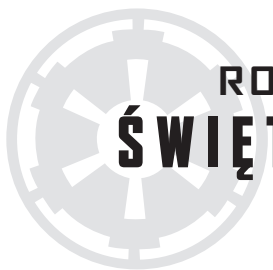
Niech nasze społeczeństwo będzie bezpieczne i spo-
kojne!

IMPERATOR PALPATINE

Zatem tak umiera wolność – wśród burzy oklasków.

PADMÉ AMIDALA

CZĘŚĆ I
BRZASK



ROZDZIAŁ I

ŚWIĘTE MIASTO

Święte Miasto, wyrzeźbione w skałach na pustyni, odcinało się od mrocznego nieba niczym sylwetka samotnego wędrowca na pustkowiu. Płowe mury, pokryte wielowiekowym kurzem, z daleka wydawały się miejscem bez życia, którego jedyne błogosławieństwo polegało na tym, że uparcie nie poddawało się erozji i nie stapało w jedno z piaskiem.

Jednak pomimo tego, że na tym księżycu panowała duszna atmosfera pradawnych tradycji, a w słabych promieniach dogorywającego słońca blakło tutaj wszystko, ulice miasta wabiły oko kolorami: ramiona odziane w czerwone płaszcze potrącały szafirowe naramienniki, zielone ręce muskały mieniące się czułki. Istoty o najróżniejszym wyglądzie tłoczyły się na bruku – szły, pełzły, maszerowały pod bramami, markizami sklepów i wiszącymi nieruchomo flagami. Stłumione szepty potęgowały panującą w mieście atmosferę żałoby, lecz obecność tłumu, nieskończone kroki i szelest szat tworzyły gwar, który zdawał się zapowiadać burzę.

Od czasu do czasu rozlegał się okrzyk:

– Jedi! Nie ma Jedi!

Jakby to było coś zupełnie nowego. Jakby zniknęli ze świata właśnie tego ranka – a nie zostali wymordowani wiele

tygodni wcześniej w porażającym akcie przemocy, zdrady i okrutnej pychy.

W szarej chuście pielgrzyma Ztenorthy, w butach ze stłuskóry, Bail Organa – Bail z rodu Prestorów, małżonek królowej Alderaana, ojciec następczyni tronu, niegdyś senator Republiki Galaktycznej, a obecnie senator Imperium Galaktycznego – szedł wśród żałobników bez eskorty, nierozpoznawany, drżąc w zimowym chłódzie. W tym gęstym tłumie czuł się – ku swojej uldze – sam i nawet nawiedzające jego pamięć duchy jakby na chwilę go odstępowały.

Procesja, która gęstniała coraz bardziej, skręciła za róg i połączyła dalej ciasnym tunelem. Wąskie strzelnice znaczące prosty wątek w ceglanych murach sugerowały, że znajdowali się w ruinach twierdzy, z której żołnierze mogli z ukrycia celować do oblegających ich najeźdźców. Bail szedł z pochyloną głową, żeby się nie potykać, ale też aby uniknąć wścibskich obiektów ukrytych kamer. Tłum nie maszerował szybko ani nie był wzburzony, ale posuwał się jednak z mocą i bezwładem lodowca, a zatem gdyby ktoś po drodze upadł, zostałby zapewne zmiażdżony pod naporem idących.

Tunel wychodził na ogromny plac, nad którym górował kamienny dysk, ustawiony pionowo na wielkim postumencie. Zazwyczaj na placu pełno było żebraków, pokrzykujących przekupniów i samozwańczych proroków. W budynkach wokół znajdowały się sklepiki z naparami ziołowymi i rozmaitymi drobiazgami. Jak powiedziano Bailowi, był to jeden z osiemdziesięciu ośmiu takich placów w Świętym Mieście i pomimo swojego świętego charakteru niczym się nie wyróżniał. Tego dnia jednak żebracy, uliczni krzykacze i prorocy oraz kupcy ustąpili miejsca niekończącej się procesji. Spośród tysięcy żałobników na placu może z setka zdołała wcisnąć się na postument. Stłoczeni tam, napanarli na dysk i jęli obracać go

wokół osi. Starzy mężczyźni pchali go na kolanach, a ogromny Cragmoloid dyszał i stękał, napierając nań ramionami i wpatrując się jednocześnie w niebo. W jego oczach malował się głęboki smutek. Po jednej czwartej obrotu kilkunastu pielgrzymów schodziło z podestu, a inni szybko zajmowali ich miejsce, żeby dysk nie przestał się obracać.

Zewsząd rozlegały się teraz płacze i okrzyki żałobników, którzy ulegali nastrojowi rytuału.

– Mistrz Tiin! – zawołał ktoś, a ktoś inny krzyknął: – Siostrzo! Trzeci głos rozpoczął litanię:

– Allie! O’ra’ve! Caladastorous!

Jednak zwykle wydawano okrzyki bez słów – płynące z serca. Baila kusiło, by dołączyć do tego chóru, ale przecież on nie przeżywał desperackiej żałoby, żałoby bezradnej, wyzbytej odpowiedzialności. Gdyby więc teraz zakrzyczał z rozpaczy, usłyszałyby to jego duchy i znów zaczęłyby go nękać.

Prąd tłumu niósł go nieubłaganie ku postumentowi. W oddali wzniosł się ledwo słyszalny krzyk:

– Zdrajcy! Zdrajcy Republiki!

Nikt jednak jakby tego nie zauważył.

Bail sprawdził godzinę i próbował opóźnić swoje wejście na postument tak długo, jak mógł, w końcu jednak i on znalazł się wśród żałobników napierających na artefakt. Okazało się, że trudno go poruszyć – postument i reliefy na dysku były wygładzone i śliskie, a tylko wszechobecny w Świętym Mieście kurz zapobiegał poślizgnięciu. Bail pchał i pomimo zimna spływał potem, ale czuł, że dysk rzeczywiście się obraca. Wydawało mu się, jakby jego wysiłek był bezskuteczny, że to więksi i silniejsi żałobnicy wprawiali monument w ruch, jednak nie ustawał. Kamień zgrzytał o kamień.

Po prawej miał Tarsunta o fioletowej skórze, w kurtce i podniszczonych spodniach robotnika. Mężczyzna był barczysty,

ale niski jak na swój gatunek. Odwrócił wąską twarz do Baila i skinął mu głową.

– Powinien pan być w domu – powiedział – z żoną i małą córką.

„Powiniennem” – pomyślał Bail. Trudno było zaprzeczyć. Rzekł więc tylko:

– A pan, admirale, powinien dowodzić flotą. A jednak obaj jesteśmy tutaj.

I znów naparli na dysk. Kamień zazgrzytał, zapiszczał i obrócił się znów o pół metra, a wtedy admirał zapytał:

– Dlaczego?

– Dlaczego tu jestem?

– Tak.

Bail zamierzał wzruszyć ramionami, ale okazało się, że to niemożliwe, kiedy jednocześnie napiera się nimi na kamień. Wydawało mu się, że jeśli rozluźni mięśnie, upadnie.

– Najpierw pan – stęknął.

Tarsuntowie nie należeli chyba do szczególnie silnych ras, ale admirał sprawiał wrażenie, jakby zupełnie się nie męczył. Bail poczuł się przy nim stary i słaby – cóż, właściwie miał do tego prawo. Bo z pewnością za młodego uważać się już nie mógł.

– Widziałem Jedi walczących w bardzo wielu bitwach – rzekł po chwili admirał, pochylony pod kamieniem. – Niektórych obserwowałem z daleka. Z innymi jadłem kolację, układałem plany, dzieliłem koszary w terenie. Wielu lubiłem, niektórzy zaczęli mnie z czasem irytować, wszyscy jednak zasłużyli sobie na mój szacunek. Wszyscy byli dzielnymi, prawymi strażnikami Republiki. Zapewne nie dotyczyło to każdego Jedi. Żadna organizacja nie jest wolna od zepsucia, a o tym, co knuła pod koniec Najwyższa Rada, trudno mi się wypowiadać. Ale czyny tych rycerzy, których osobiście poznałem, nie są splamione cieniami ich przełożonych. Nigdy nie

uwierzę, że byli kimś gorszym, niż się wydawali, niezależnie od zdradzieckich poczynań Rady. – Urwał na chwilę i spojrzął na tłum. – I wygląda na to, że nie jestem w tym odosobniony.

– Nie – wykrztusił z trudem Bail. – Ale na Coruscant nie było takiej uroczyści.

– Ani na moim świecie – przyznał admirał – ani na planecie mojego brata, Alsakanie. Na Korelii, na której stacjonowałem pod koniec wojny, w każdym mieście tłumy paliły wizerunki Jedi. Niektórzy potępiali zakon za zdradę, a inni... Inni byli po prostu znużeni i obwiniali Jedi za to, że nie zdołali zapobiec wojnie lub za to, że szybciej jej nie zakończyli. A tu, na Jedzie, jest nas wielu. Może i milion – wszyscy pielgrzymi, którzy odwiedzili ten święty świat. Ale gdy wrócimy na nasze rodzinne planety, rozrzucone po całej galaktyce, zobaczymy, że tych, którzy wspominają Jedi życzliwie, będzie bardzo niewiele.

W Bailu wezbrała fala goryczy – wymierzona w admirała, Imperatora, który unicestwił zakon Jedi, a może w tych, którzy uwierzyli w jego kłamstwa. Równie dobrze jej celem mogły być same gwiazdy. Przekierował swój gniew w siłę ramion i pchnął. Dysk obrócił się jeszcze o pół metra. Pielgrzym po lewej stronie Baila poślizgnął się i upadł. Zrobiło się zamieszanie, gdy w ciasnocie próbowano pomóc mu wstać.

– Bail, dlaczego pan tu jest? – zapytał znów admirał. Nie zabrzmiało to życzliwie ani łagodnie, ani też niecierpliwie, jednak ton mężczyzny nie dopuszczał wymijającej odpowiedzi.

Gniew Baila ustąpił tak szybko, jak się pojawił. Co mógł powiedzieć admirałowi? Ufał mu. W przeciwnym razie nigdy nie poprosiłby go o spotkanie. Jednak żadna prosta odpowiedź nie wydawała mu się wystarczająca. Mógłby rzec, że miał wśród Jedi przyjaciół, lecz byłoby to zbyt banalne. Mógłby powiedzieć, że chciał uczcić kobietę, która niezmiernie szanowała Jedi, a która odeszła z tego świata – albo też, że chciał

w ten sposób splunąć w twarz nowemu reżimowi. Nie mógł jednak z pewnością otwarcie wyznać straszliwej prawdy, którą znał – tajemnic, przez które opuścił dom, żonę i córkę.

– Za młodu – odezwał się w końcu, zmniejszając napór na dysk, żeby odzyskać siły – poznałem rycerza Jedi. Przebywał u nas w związku z pewnym problemem w naszej rodzinie. Nie poznałem go dobrze – choć myślałem, że tak... wie pan, jakie są dzieci – ale podziwiałem go. Powiedziałem sobie... – Bail wspomniał twarz swojego ojca i jego skomplikowaną relację z dziadkiem, a potem skupił się śpiesznie na tym, co było ważne w tej chwili. – Kodeks Jedi oznaczał coś bardziej rzeczywistego, konkretniejszego niż wszelkie zestawy zasad, które wpajali mi nauczyciele. Wychowałem się wśród ludzi, którzy cenili wyniki bardziej niż metody czy ludzi. Powiedziałem sobie, że jeśli sam nie mogę żyć w oparciu o cnoty Jedi, ułożę własny zestaw zasad, z których będę mógł być dumny.

Admirał sprawiał wrażenie, jakby go nie usłyszał. Bail znów naparł na dysk. Jego palce wpijały się w niewiarygodnie stare reliefy, wydrapywały mikroskopijne kawałeczki kryształów kyber wbite w skałę, przywracając chwałę i potęgę wszechświatowi. Kiedy dysk, Kamień Pierwszych Łez, się obracał, duchy umarłych były mielone na pył gwiazdny i z niespokojnych zjaw przemieniały się w energię życia, aby następnie odradzać się w nieskończonych postaciach. Tak głosiła legenda.

Bail w nią nie wierzył, ale w rytuałach zawsze tkwiła pewna siła. Chciałby móc skorzystać z potęgi kamienia i poczuć to, co zdawali się czuć żalobnicy wokół niego – zamiast cierpieć, jęczeć i użalać się nad sobą wraz z całą cholerną galaktyką.

Wreszcie ukończono kolejną ćwierć obrotu i admirał odciągnął Baila od dysku, zaś inni pielgrzymi ruszyli szybko do przodu, by ich zastąpić. Bail znów znalazł się w procesji. Każdy krok stanowił próbę dla jego zmęczonych nóg.

– Czego mógłby pan ode mnie chcieć? – odezwał się cicho admirał. – Ma pan większy dostęp do tajnych informacji.

Bail pokręcił głową i przysunął się bliżej. Pomimo chłodnego dnia było mu gorąco, z pewnością też cuchnął potem, ale nie mogli sobie pozwolić, by ktoś ich teraz podsłuchał.

– Wywiad odmawia jakichkolwiek odpowiedzi. Zgłaszałem pytania publicznie, prosiłem kanałami nieoficjalnymi, ale zamykają uszy. Nowe władze... – „Ostrożnie. Nie wystrasz go. Nie mów niczego, czego i tak już sam nie wie”. – Widział pan oświadczenie Palpatine’a, kiedy ogłosił się Imperatorem. Powiedział, że Jedi byli zepsuci – co do jednego. Oto całe jego wyjaśnienie, dlaczego ich zlikwidowano! Ale taki akt... Unicestwienie całej kultury, pogrzebanie pradawnej, szanowanej religii...

– ...wymaga wiarygodnych dowodów – wszedł mu w słowo admirał. – Których Imperator nie przedstawił, pomimo oświadczeń w sprawie tej konkretnej grupy napastników. Zgadzam się. Ale to pan zasiada w Senackiej Komisji Wywiadu. I powtarzam, pański dostęp...

– Mój dostęp powinien być większy niż pański. Ale czasy się zmieniają, przyjacielu. Wywiad być może chętniej porozmawia z admirałem, skoro senatorowi nie chce udzielić żadnej uprzejmej odpowiedzi. Nie spodziewam się cudów po pańskiej interwencji, ale obaj chcielibyśmy zobaczyć pełne dowody przeciwko Jedi, jakimi dysponuje obecna władza. Nawet jeśli Palpatine podpisał już na nich wyrok śmierci.

Admirał odchrząknął i pokiwał głową.

– Podpisał wyrok i go wykonał. – Zastanawiał się przez chwilę. – Obiecuję pan, że dojdzie do pełnego, publicznego ujawnienia danych?

– Jeśli będzie to w mojej mocy.

– Popytam. Kilka osób jest mi winnych przysługę. Skorzystam z tego. Zobaczymy, czy to coś da – nawet ci, którzy

współpracowali z Jedi, nie patrzą teraz życzliwie na zakon. Ale niech pan nie prosi już o nic innego i nie wiąże z tym mojego nazwiska. Armia nie może zostać wplątana w sprawy polityczne, zwłaszcza że pokój jest nadal niepewny.

– To zrozumiałe.

Admirał potraktował jego prośbę poważnie – Bail nie spodziewał się aż takiej przychylności. Oby tylko to, co mało wało się na jego twarzy, wyrażało wdzięczność, a nie tylko zdziwienie...

Zeszli z podestu Kamienia Pierwszych Łez. Procesja miała iść dalej, jeszcze kilometr, choć Bail widział już, jak odłączają się od niej węższe potoki żałobników, skręcających w boczne ulice – wracano do domu lub udawano się do świątyń i kościołów życzliwych im kultów. Już mu się wydawało, że to koniec rozmowy z admirałem, gdy mężczyzna przysunął się do niego blisko, bliżej, niż było to konieczne w ciasnocie na placu, i znowu się odezwał:

– Chciałbym poznać odpowiedź na jeszcze jedno pytanie. Poznać jeszcze jedną prawdę, którą nowe władze ukrywają.

– Słucham.

Admirał przez chwilę milczał, a kiedy znów przemówił, w jego głosie brzmiała determinacja.

– Dlaczego Najwyższa Rada Jedi to zrobiła? Dlaczego próbowali zabić kanclerza? Niezależnie od tego, czy byli w to zamieszani jacyś inni Jedi, ta sprawa pozostaje nierozwiązana i nie daje mi spokoju. Co chcieli zyskać? Jak osoby słynące z prawości mogły tak upaść i nikt tego nie podejrzewał? Na pana miejscu – ciągnął admirał – to właśnie najbardziej by mnie niepokoiło. Ja mogę tylko słuchać rozkazów moich przełożonych. Ale pan jest senatorem i służy interesowi swoich obywateli.

Czekał chwilę na odpowiedź Baila, ten jednak milczał. W końcu admirał ruszył naprzód, stopniowo oddalając się od

senatora, metr po metrze przebijając się przez idący spokojnie tłum. Bail nie przyspieszył kroku. Lepiej, żeby ich razem nie widziano – a skąd można było mieć pewność, czy ktoś w Świątym Mieście ich nie obserwuje?

Admirał zadał mu inteligentne, przemyślane pytania. Bail znał odpowiedzi – poznał je w dniu, w którym zginęli Jedi. Kanclerz Palpatine – człowiek, który ogłosił się Imperatorem – popełnił wcześniej jeszcze straszliwsze, mroczniejsze zbrodnie i miał bardziej przerażające ambicje, niż ktokolwiek przypuszczał. Jedi dowiedzieli się prawdy i znalazłszy się w sytuacji bez wyjścia, postanowili sami powstrzymać tyrana wszczynającego wojny, mordercę dzieci, potwora. Ponieśli klęskę.

I oznaczało to ich koniec.

Bail wszystko to wiedział. Powiedzieli mu o tym przyjaciele i sojusznicy z zakonu Jedi, a on postawił wszystko na jedną kartę, pomagając im znaleźć bezpieczne schronienie na krańcach galaktyki. Nie miał jednak żadnych dowodów. Mógł jedynie rozstać się z dręczącymi go duchami przeszłości, oczyszczając imiona zamordowanych – i mieć nadzieję na lepsze jutro.

Może wówczas zdoła spojrzeć na żonę oraz córkę i uwierzyć, że spełnił swój obowiązek. Nawet jeśli nie spełnił go wystarczająco.

Nadal szedł – coraz dalej od placu, zagłębiając się w wąskie uliczki, przy których stały rozsypujące się wieże, aż z zadumy wyrwał go grzmot. Rozejrzał się, zdziwiony. Pielgrzymi wokół poruszyli się nerwowo i w oddali rozległy się głośniejsze płacze i rozpaczliwe krzyki. Obejrzał się za siebie – tłum zafalował gwałtownie. Osoby z tyłu pchały tych, którzy stali przed nimi, jakby uciekając przed czymś okropnym.

Wszyscy zaczęli biec.

W jednej chwili rozpętał się chaos. Niektórzy upadali na ziemię. Inni ich deptali. Ludzie nawoływali bliskich, błagali

krzykiem o pomoc kogokolwiek, kto ich usłyszy. Baila popychano, szturchano i choć próbował złapać czyjąś rękę wyciągniętą do góry znad bruku, pomóc jakiejś biednej osobie, uciekająca fala porwała go ze sobą i mógł już tylko walczyć o to, by utrzymać się na nogach. Coś – być może łokieć – trafiło go w ucho. Od ciosu zakręciło mu się w głowie. Tłum obrócił Baila do tyłu. Próbował oprzeć się naporowi ciał, osłonić twarz, a w końcu znów patrzył przed siebie, tam, gdzie niosło go to całe zbiorowisko. Wąskie gardło ulicy prowadziło wszystkich w jednym kierunku. Nie było stamtąd ucieczki.

Jak długo to trwało, nie miał pewności. Czuł ból, czuł, jak jego ciało – osłabione po wysiłku, jakim było pchanie dysku – obija się o inne ciała, chitynę lub starożytne ceglane mury. Przez pewien czas obejmował ramieniem starszą kobietę – choć sam nie wiedział, czy jej pomaga, czy też sam się na niej opiera. Próbował zrobić, co tylko mógł – a mógł bardzo niewiele.

Później, gdy siedział już w pyle, w zaułku bez wyjścia, zbyt małym, by można go nazwać uliczką, zaśmiał się ponuro i otarł krew z twarzy. Wysłuchał wiadomości o zamachowcu, który podłożył bombę – o kims, kto pragnął robić to, co Imperium, i oczyścić galaktykę z Jedi oraz wszystkich ich zwolenników. Próbował nie myśleć o tych, których zdeptano w chaosie paniki. Czuł się brudny, splamiony śmiercią i własną ekscytacją wynikającą z walki o życie. Miał poczucie, że nie jest godny swojej córki – ostatniego daru jeszcze jednej niezżyjącej przyjaciółki. Daru kobiety, która zginęła razem z Jedi i która zaznała miłości jednego z nich.

Bail czuł się niegodny Jedi. Jednak spoczywający na nich ciężar stał się również jego ciężarem. Musiało tak być – bo inaczej mógłby spaść na barki Lei. On zaś był jej ojcem, a nie mentorem czy stróżem, i zamierzał uczynić wszystko, by nieść ten ciężar samodzielnie.